

Najpotężniejszy człowiek w prowincji

Artur Pawłowski jest pastorem kościoła Street Church w Calgary w Kanadzie. Zadaliśmy mu pytania o to, jak znalazł się w Kanadzie, o jego działalność w biznesie, a także o funkcjonowanie kościoła, który prowadzi, a który ze względu na swoją misję napotyka przeszkody ze strony władz miasta i prowincji.

fot. archiwum autora

W odpowiedzi Artur podzielił się świadectwem, które zainspiruje każdego, kto marzy o czymś więcej, niż życie z dnia na dzień.

Artur Pawłowski:

Od znaczków pocztowych po domy greckich armatorów

Jeżeli chodzi o finanse i pieniądze, to zacząłem bardzo wcześnie – od makulatury i handlu znaczkami pocztowymi. Potem mój tata zaczął sprowadzać z zagranicy sprzęt elektroniczny. Gdy byłem w wieku 14-15 lat, przyłączyłem się do niego. Gdy w 1989 r. tata wyjechał do Grecji, ja przejąłem wszystko i zacząłem poważniejszy handel. Sprowadzałem złoto z Rosji, alkohol z Budapesztu, jeździłem do Wiednia, do Czechosłowacji. Cały czas to we mnie siedziało – biznes, pieniądze. Potrafiłem np. w ciągu paru godzin kupić całą ciężarówkę ogórków i w jeden dzień sprzedać ją na innym targowisku, podwajając zysk. W ciągu 2 lat nie tylko udało mi się dosyć dobrze rozwinąć interes, ale miałem już plany, aby sprowadzać broń z Kazachstanu przez Rosję i zająć się przemysłem alkoholu na większą skalę. Na szczęście jednak Bóg nie dopuścił, abym wszedł głębiej w ten interes.

laków. Musiałem opłacać mafię i skorumpowaną policję, żeby móc robić coś większego. A budowałem dla jednych z najbogatszych ludzi świata – greckich armatorów. Byłem ich pupilem, bo byłem młody, a oni nie mogli uwierzyć, że mogę z taką determinacją iść przez wszystko i sobie radzić.

Skóra, fura i komóra

Po 6 latach, choć staliśmy już dobrze finansowo, byliśmy zmęczeni korupcją. I wtedy Kanada otworzyła swoje drzwi i powiedziała, że potrzebuje ambitnych, młodych ludzi, którzy chcieliby tam budować. A więc wyjechaliśmy do Kanady. Ale Bóg już miał swój plan dla tego zbuntowanego człowieka, który chciał zrobić coś więcej. Bo we mnie siedziała wojownicza natura i myślę, że to się Bogu podobało. Wyobrażam sobie, że powiedział: „Takiego człowieka to możemy zmienić”. Myślę, że On szuka w każdym z nas tej determinacji, żeby coś zrobić.

W 1992 r. poznałem Marzenę. Ona miała w sobie coś takiego, czego nie mogłem zrozumieć, i chyba to mnie zafascynowało. Kochała ludzi, a ja ich nienawidziłem. Potrafiła widzieć w ludziach dobrą stronę, podczas gdy ja widziałem zawsze tę złą. Ja patrzyłem na ludzi jako na tych, którzy chcą skrzywdzić, a nie uleczyć – ona odwrotnie. Nawróciła się na kilka miesięcy przed naszym poznaniem się. Choć

Bóg już miał swój plan dla tego zbuntowanego człowieka, który chciał zrobić coś więcej. Bo we mnie siedziała jakaś wojownicza natura i myślę, że to się Bogu podobało.

Gdy miałem 17 lat, tata zdecydował, że mamy do niego przyjechać. Rzuciłem wszystko i razem z mamą i bratem wyjechaliśmy do Grecji. Było nieciekawie, bo wyjechaliśmy bez niczego, zamierzając kiedyś wrócić. Zaczynaliśmy od zera, czyli łóżka i telewizora ze śmietnika. Nie znając języka, zacząłem pracować na budowie i po pół roku zarobiłem na rower. Miałem już dość pracowania dla kogoś i otworzyłem swój biznes. Pojechałem do Greka, który chciał zrobić jakieś betony i zapytał, czy umiem. Wtedy nieźle kłamałem, więc powiedziałem, że oczywiście bez problemu mu je zaleję, chociaż nawet nie wiedziałem, jak się to robi. Ale załatwiłem ten pierwszy kontrakt. Znalazłem betoniarza, dałem mu kilka razy więcej niż inni i on to dla mnie zrobił. I tak się zaczęło. Kolejne kontrakty i zacząłem się uczyć, jak buduje się domy. Po kilku latach zatrudniałem około 100 ludzi, Albańczyków, Greków, Po-

wciągnąłem ją w ten swój świat dosyć szybko, ona nie chciała puścić Boga. Zawsze prosiła, żebym zawiózł ją do jakiegoś zboru i raz na jakiś czas udawało jej się i mnie tam zaciągnąć. Siedziałem wtedy z tyłu, nic mnie nie interesowało, zresztą uważałem, że kościół to największa mafia. Ja nie płaciłem mafii 10 procent, a kościół tyle chciał. W końcu znudziła mi się ta zabawa. Powiedziałem: „Udowodnię ci, że oni nie kochają, ale chcą pieniędzy, a ja nie zamierzam im dawać”. Siadłem i zacząłem słuchać. Kaznodzieja mówił na temat bezwarunkowej miłości, która bierze cię, jakim jesteś, która nie patrzy, co się stało wczoraj, ale patrzy, co może się zdarzyć jutro. Nigdy przedtem z czymś takim się nie spotkałem. W świecie interesów, a szczególnie takich, jakie ja robiłem, nie było miłosierdzia, lecz ciągła wojna. To mnie dotknęło. Oddałem życie Bogu, jednak, jak pies do swoich wymiocin, wróciłem do swojego biznesu i korupcji.

Choć ziarno zostało zakopane, alkohol i pieniądze pociągały mnie za bardzo, abym na sto procent oddał Bogu swoje życie. Bo jedno to powiedzieć „Boże, zbaw mnie”, a drugie to uczynić Boga swoim Panem. A biznes szedł mi bardzo dobrze. Miałem 30-40 ludzi. Budowałem apartamentowce na 50 mieszkań, miałem kilkadziesiąt budów, nowe ciuchy, skórę w samochodzie, cygaro w zębach, choć wcale nie paliłem. Robiłem to, żeby dobrze wyglądać. Pokazuję ci, jakim byłem pyszałkiem. Pewnego dnia przyjechał do nas prorok z Polski, podszedł do mnie przy wszystkich i powiedział, że ponieważ jestem takim pysznym człowiekiem, Bóg zabierze mi wszystko i nie będę wiedział, co się ze mną dzieje. Zacząłem się z niego śmiać. Któż mógł mnie zatrzymać?! Ale trzy miesiące później straciłem wszystko. Na każdej budowie coś zginęło, sprzęt, materiały, ludzie mnie okradali, klient nie zapłacił, jeden, drugi, dziesiąty. Wszystkie prywatne i firmowe pieniądze poszły, straciłem nawet pieniądze na składki emerytalne i ubezpieczeniowe, bo użyłem ich na spłatę długów. Prawie wylądowałem w więzieniu, ale wynegocjowałem, żeby dali mi pół roku na zwrot tych funduszy. Pracując od rana do nocy w 6 miesięcy spłaciłem wszystkie długi i zostałem z zerem. To był okres, kiedy Bóg zaczął mnie mocno dotykać, pokazał mi, kim jestem, i że to, co robię, nie jest dobre i donikąd nie prowadzi.

Podniosłem ręce do góry i powiedziałem: „Zrób z nim, co chcesz. Jeżeli go zabierzesz do domu, to ja i tak będę Ci służył do końca życia. Ale jeżeli mi go oddasz, to będę Ci wdzięczny do końca życia. Jest Twój i to, co zdecydujesz, jest OK”.

Doskonały dar

W 1999 r. moja żona zaszła w ciążę i miało urodzić się nam dziecko. I ten sam prorok powiedział, że Bóg da nam doskonały dar. Wiedziałem, że mówił o dziecku, bo jak Bóg mówi, to człowiek wie. Nataniel urodził się w marcu 2000 r. Do porodu wszystko było w porządku, ale gdy się urodził, okazało się, że nie oddycha i nie rusza się. Lekarze nie wiedzieli, co się dzieje. Przybiegli ludzie, podłączyli jakieś maszyny i przywrócili go do życia, ale nie wiedzieli, dlaczego dziecko nie jest w stanie oddychać, choć wyglądało, że wszystko jest dobrze. Po badaniach okazało się, że ma dziurę w przeponie i przez nią jelita z żołądkiem przesunęły się i zmiażdżyły lewe płuco oraz przesunęły serce na prawą stronę. Kom-

pletny bałagan w malutkiej klatce piersiowej. Po paru godzinach przyszli do mnie i powiedzieli, że to dziecko nie będzie żyło. Z medycznego punktu widzenia nie jest możliwe, żeby oddychał, i musiałby być zawsze podłączony do maszyny. Poprosili mnie więc, żebym odłączył go od aparatury. Byłem w szoku i kompletnie zbuntowany za wszystko, co wydarzyło się w moim życiu. Straciłem wszystkie pieniądze, nawet na parking w szpitalu musiałem pożyczyc. Zacząłem kopać samochód i krzyczeć na Boga: „Czego ty ode mnie chcesz?!? Co ja ci zrobiłem?! Zabrałeś moje pieniądze – dobra, nie przejmuję się, zawsze mogę zarobić nowe. Ale obiecałeś mi dziecko, powiedziałeś, że dasz mi doskonały dar. I to jest według ciebie doskonały dar????!!”. Tak jak walczyłem przez całe życie, tak zacząłem walczyć z Bogiem. A moja żona odwrotnie – pełna wiary – piosenki uwielbienia w szpitalu, pastor przyjeżdżał z ludźmi i modlili się o dziecko, a ja byłem całkowicie zamrożony w emocjach. I wtedy w szpitalu, zaczęły się te wizje. Ja w takie rzeczy nie bardzo wierzyłem, a już na pewno nie w to, że mnie się one przydarzą. Zobaczyłem całą drogę krzyżową od Getsemane. Zobaczyłem, jak Go bili, jak dużo było krwi. Tego nie da się opisać. To, co pokazał Mel Gibson, to było nic. To była jedna kupa mięsa, zbita, cała we krwi. Torturowany, bity i krew bryzająca na ten jakby „telewizor”. Bo patrzyłem na to jak na film

przed własnymi oczami. Małe, bezbronne dziecko w sterylnym pomieszczeniu, medyczna maszyna i te straszne wizje. Uciekłem ze szpitala i bałem się wrócić. Mam czarny pas w karate i widziałem w życiu masę krwi, ale w porównaniu z tym, co wtedy widziałem, tamto było niczym. Wróciłem na drugi dzień i w tym samym momencie, gdzie skończyła się poprzednia wizja, zaczęła się druga. Znowu uciekłem. Trzeci dzień i z powrotem wizja. Więc już postanowiłem zobaczyć wszystko. Zobaczyłem, jak go krzyżowali, jak ziemia się zatrzęsała i pękła. Cała ziemia płakała – widziałem zbliżenie ptaka, któremu leciały łzy, a nawet, choć trudno to sobie wyobrazić, źdźbło trawy płakało. Całe stworzenie płakało, bo Stworzyciel umierał na krzyżu. Wizja się skończy-



Aby ewangelizacje uliczne były legalne, trzeba je organizować pod pretekstem rozdawania żywności...

ła i nastąpiła cisza. Patrzyłem tak na swojego syna i usłyszałem głos: „Co byś zrobił, aby uratować swojego syna?”. Odpowiedziałem: „Wszystko. Powiedz, żebym zabił, to wybije pół tego szpitala, żeby tylko mój syn żył”. Takie miałem serce. Odpowiedział: „Ale nie jesteś w stanie zrobić nic. A ja mogłem zrobić dla mojego syna wszystko, ale nie zrobiłem. Wiesz dlaczego?”. Pauza. „Dla ciebie i dla reszty ludzi”. To mnie złamało. Zobaczyłem dwa serca i dwóch ojców: siebie, który miał serce złe, skorumpowane, serce ojca, który chciał, żeby inni płakali, ale żebym ja nie musiał płakać. Byłbym w stanie skrzywdzić inne dziecko, żeby inny ojciec płakał, abym ja nie musiał. I zobaczyłem serce Ojca, Boga, który był święty, którego serce było w stanie cierpieć, żebym ja nie musiał cierpieć, bo nie było innej drogi, aby zbawić takiego skorumpowanego pyszałka jak ja. Tego dnia otworzyli mojego syna, ale nie mogli wiele zrobić, bo nie da się odrestaurować płuca. Nie mogli dotknąć serca, bo by umarł. Wepchnęli tylko żołądek i wnętrzności tam, gdzie powinny być, i zaszyli dziurkę. Pojechałem do kościoła, podniosłem ręce i po raz pierwszy zacząłem płakać. Myślę, że w tym momencie całą tę rebelię, cały biznes i złe rzeczy, które robiłem, po prostu wypłakałem. Podniosłem ręce do góry i powiedziałem Bogu, że od-

daję Mu swojego syna jak Abraham oddał na ołtarzu Izaaka. Powiedziałem: „Zrób z nim, co chcesz. Jeżeli go zabierzesz do domu, to ja i tak będę Ci służył do końca życia. Ale jeżeli mi go oddasz, to będę Ci wdzięczny do końca życia. Jest Twój i to, co zdecydujesz, jest OK”. Następnego dnia poszedłem do szpitala i od razu przyszli do mnie lekarze. Pokazali mi zdjęcia rentgena, na których było widać, jak było z nim źle. Zmiażdżone płuco, przesunięte serce. A potem mówią, że to, co się stało z moim synem, jest nie do wytłumaczenia. „Zwołaliśmy konsylium i nikt nie jest w stanie tego wytłumaczyć”. Płuco odrestaurowało się samo, co z medycznego punktu widzenia nie jest możliwe, i w ciągu kilku godzin serce bez ingerencji powróciło na swoje normalne miejsce. „Twój syn sam oddycha. Musieliśmy go odłączyć od aparatury, bo walczył ze sprzętem!”. To był punkt zwrotny w moim życiu. Mój syn jest całkowicie zdrowy, nie ma nawet jednej alergii, dobrze się uczy.

Powołanie

I znowu wróciłem do biznesu, bo sądziłem, że Bóg tak będzie mnie używał, że będę robił pieniądze i finansował misje, ewangelizacje itp. Wszedłem w media, miałem swoją gazetę, biuro w najbardziej prestiżowym miejscu Calgary, naprawdę duże pieniądze. Ale już czułem Boże powołanie. Już udzielałem się w kościele, zostałem starszym, organizowałem obiady dla bezdomnych i ciągnęło mnie, żeby robić coś więcej. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego kościoły nie są na zewnątrz. Przecież wielkie posłannictwo jest bardzo proste: idźcie na cały świat. Bóg nie powiedział: „Wybudujcie mi ładne kościółki z granitami i marmurami, a ja przyślę wam ryby”, tylko każe nam zarzucać sieć i iść po te ryby. Ja nie jestem przeciwko budynkom, sam chodzę z rodziną do budynków i cieszę się, że mi śnieg nie sypie na głowę, ale cała praca Kościoła ma być na zewnątrz, mamy łowić te ryby, przyprowadzać do Królestwa i uczyć. Ludzie potrafią prosić Boga o swoje miasta, modlić się godzinami, ale na tym się kończy. Nie wychodzą i nic z tym nie robią. W zimie 2002 r. byłem już zmęczony spotkaniami modlitewnymi. Byliśmy podnieceni, że Bóg będzie robił cuda i uzdrowienia, takie jak z moim synem. Ale nikt nie chciał podjąć wyzwania, byli usatysfakcjonowani wykonaniem swojego obowiązku. A moje serce coraz bardziej wychodziło na zewnątrz. Wszedłem więc sam jak palec. Spotkałem grupę z innego kościoła, który w ogóle nie był charyzmatyczny, zajmowali



foto: archiwum autora

Artur Pawłowski podczas ewangelizacji przed ratuszem miejskim w Calgary.



foto: archiwum autora

Artur Pawłowski (z lewej)
w towarzystwie Stephena Harpera, premiera Kanady.

się rozdawaniem traktatów. A ja byłem z kościoła, który w środku budynku był żywy, który nakładał ręce na ludzi, mówił językami, ale Bóg mówił, że chce, żeby to się działo też na zewnątrz, wszędzie, gdzie pójdziemy. Więc było ostre starcie z tymi niecharyzmatycznymi ludźmi, którzy uważali, że to wszystko zmarło z apostołami, że nie jest potrzebne. Pamiętam, nakładałem na nich ręce i modliłem się. Trzy razy mnie wyrzucili ze swojej grupy, więc mówiłem: „Nie pójdę do nich, oni nie chcą głosić Ewangelii, nie chcą nakładać rąk na chorych, po co ja tam jestem?”. Ale Bóg powiedział „Idź, ukórz się i idź”. I po którymś tam razie, gdy mnie wyrzucili, wróciłem i obserwowałem ich. Patrzyłem, jak ludzie się z nich śmiali, jak jeden z nich starał się czytać Biblię, ale nikt go nie słuchał. I wtedy nagle sam złapałem za mikrofon – i to już nie byłem ja. Zstąpił na mnie taki ogień, że nie byłem w stanie utrzymać mikrofonu. Wiedziałem, że jeżeli nie podzielę się Ewangelią, to umrę. I tak jak prorok w Starym Testamencie, czułem ogień w całym swoim ciele, w kościach, w brzuchu. Krzycza-

łem, że są niewolnikami i Jezus przyszedł złamać te kajdany. Byliśmy w najgorszej części miasta, wśród handlarzy narkotyków, gdzie nikt nie pokazuje emocji, bo gdy okaże słabość, to ginie. I siedmiu z tych ludzi wyszło. Sam musiałem przyprowadzić wszystkich do Jezusa. I tak działo się każdej nocy, kiedy tam byliśmy. prostytutki płakały, handlarze narkotyków nawracali się, ludzie, którzy nie mogli chodzić, byli uzdrawiani, innych Bóg uzdrawiał również z raka i krwiaków mózgu. Sam nie wiedziałem, co się dzieje. Dostawałem tylko jedno słowo do kazania, np. Bóg mówił „Miłość”. I jedyne, co robiłem po powrocie do domu, to studiowałem, co Bóg mówi o miłości czy uzdrowieniu albo uwolnieniu, a potem wracałem i na ten temat głosiłem, a Bóg robił resztę. Wkrótce mieliśmy siedem takich lokalizacji i ok. 200 wolontariuszy. Nasz kościół, Street Church, tak się rozrastał, że czasami nie było miejsca, by wejść. Najpierw byliśmy w środku, modliliśmy się, śpiewaliśmy, kładliśmy na ludzi ręce, a potem każda z tych grup wychodziła na zewnątrz. I to jest kościół. Bóg chce, żebyśmy chodzili do naszych budynków, aby się zbudować, podnieść, dzielić się spostrzeżeniami, Słowem, a potem żebyśmy szli na zewnątrz, aby pokazać ludziom, że Bóg jest żywym Bogiem, a nie Bogiem w klatce. To był fajny okres. W gazetach pisano, że „kościół ulicy” przynosi nadzieję, wszyscy nam przyklaskiwali. Zrobiliśmy film dokumentalny, pokazywano nas w krajowych mediach, wspierały nas inne kościoły. W ciągu kilku miesięcy nawróciło się ponad 600 osób, ludzie byli uzdrawiani, Bóg czynił cuda.

Byliśmy w parku, który był najgorszym miejscem w mieście. Przywieźliśmy cały kościół w środek takiego getta narkotyków i prostytucji. Tysiące takich ludzi, a w środku kościół z krzyżem, z uwielbieniem i ludźmi krzyczącymi: „Jezus może cię uwolnić”. To było coś niesamowitego.

Ucisk

Przez 2 lata był względny spokój, nie licząc problemów z mafią, bo psuliśmy im narkotykowy biznes. Dwa razy zatrudnili mordercę, żeby mnie zabić. Jeden z tych wynajętych już siedział za morderstwo, ale akurat się nawrócił, a ja mu pomogłem. Gdy więc go poprosili, żeby mnie zabił, on przyszedł do mnie i mówi: „Jak ja mogę cię zabić?”. Odpowiedziałem: „Jeśli ty tego nie zrobisz, zatrudnią kogoś innego. Pójdiesz ze mną na policję złożyć zeznania?”. Poszedł i aresztowali tego, kto go wynajął. Zatrudnili

drugiego. Pamiętam, jak do mnie podchodził i już myślałem, że jest po mnie. A on podszedł do mnie i mnie uściskał. Zglupiałem, nogi mi się trzęsły, a on mówi, że dzisiaj rano się nawrócił...

W końcu przyszło dwóch homoseksualistów i powiedzieli, że zrobią wszystko, żeby nas stąd wyrzucili. I od tego momentu zaczęła przyjeżdżać straż miejska. Prawnicy mówili, że bym z nimi nie walczył, bo mnie zniszczą. Nawet kościoły, które wcześniej mnie przyjęły, chciały, żebym się wycofał, skoro „głoszenie Ewangelii jest nielegalne”. Wtrącił się burmistrz, radni i media, prosząc, żebym przestał głosić na ulicy. Chcę karmić – mogę, chcę być w parku, nie ma problemu, ale bez głoszenia. Bóg jednak mówił, że daje mi to miasto, więc postawiliśmy się i powiedziałem, że Ewangelia to podstawa, a reszta jest wtórna. Owszem, Bóg każe karmić głodnych i dbać o sieroty i wdowy, ale najważniejsze jest w czym imieniu to robimy – w swoim, odbierając sami chwałę, czy w Jego – oddając chwałę Jemu. Powiedziałem więc, że nie usuniemy się i będziemy robić dalej to, co robimy. I zaczęła się na nas nagon-

szem. Powiedziałem – zwariowałeś, wystarczy mi kłopotów. Ale potem przyszedł następny i kolejny. Zrobiliśmy więc pierwszy protest pod urzędem miasta przeciwko pogwałceniu wolności konstytucyjnych i praw bezdomnych. Myślałem, że to będzie jeden raz, ale nie, przez rok, mimo oporu władz, robiliśmy to tydzień w tydzień, aż coś pękło. Nie dali nam rady i jesteśmy pod urzędem 4 razy w tygodniu. I to jest coś najpiękniejszego, co widziałem w swoim życiu. Ewangelia głoszona pod ratuszem, przy głównej drodze, gdzie widzą nas tysiące ludzi. Banery „Jezus jest Królem”, 10 przykazań, krzyż. Tam karmimy bezdomnych. Bo skoro burmistrz mówi, że karmienie bezdomnych jest nielegalne, to będę to robił pod jego oknami. Skoro mówi, że głoszenie Ewangelii jest nielegalne, to będę to robił pod jego oknami. I o to Bogu chodziło. Chciał złamać pychę tego miasta. Najpotężniejsi ludzie prowincji i sztab prawników nie był w stanie nas wykończyć. W marcu byłem w Parlamencie w Ottawie, zostałem zaproszony, aby spotkać się z jednym z ministrów. Spotkałem się ze Stevenem Harperem [premier Kanady

Choć straciłem swoją gazetę, kupę pieniędzy i prywatnego majątku, nie żałuję ani centa. Karmię bezdomnych, daję ludziom nadzieję i bez poczucia ludzkiej pychy mogę powiedzieć, że jestem najpotężniejszym człowiekiem w prowincji, bo władze nie potrafiły nas zatrzymać.

ka. Nasz rekord to 30 policjantów i 11 radiowozów. Od tamtego czasu byłem dwukrotnie aresztowany i kilkadziesiąt razy stałem przed sędziami. Wlepiono nam z 80 mandatów i 5 nakazów aresztowania. Konfiskowano nam materiały. Jeżeli robisz coś dla Boga i głosisz Królestwo, to będziesz miał opozycję i będziesz prześladowany, bo sam szatan powstanie, żeby ci się przeciwstawić. To był najtrudniejszy okres w całej służbie, kościoły i pastory odwrócili się ode mnie, bo a nuż rząd dowie się, że mi pomagają. Skłamałbym, twierdząc, że to jest łatwa droga. Ale zwycięstwa są wielkie. Ostatnio gdy stawałem w sądzie, opowiedziałem tym ludziom prawie całą historię swojego życia, łącznie z uzdrowieniem mojego syna.

Klucz do ludzkich serc

Pewnego razu przyszedł do mnie człowiek i opowiedział, że w wizji widział mnie przed ratu-

– przyp. red] i innymi ważnymi osobistościami podczas politycznej konwencji. Choć w międzyczasie straciłem swoją gazetę, kupę pieniędzy i prywatnego majątku, nie żałuję ani centa. Karmię bezdomnych, daję ludziom nadzieję i bez poczucia ludzkiej pychy mogę powiedzieć, że jestem najpotężniejszym człowiekiem w prowincji, bo władze nie potrafiły nas zatrzymać. Oczywiście to Bóg, nie ja. Policjanci przychodzą do nas i pytają: „Kim ty jesteś? Aresztujemy cię, zabieramy ci samochody, a ty ciągle tutaj jesteś”. Ostatnio przyszedł do mnie wysoki urzędnik państwowy i zapytał, jak sobie poradzić z bezdomnymi, powiedział: „You are the only one who makes sense”, czyli „Jedynie ty możesz coś tu wniesić”. Po latach wojny wygrywamy ludzkie serca. To jest możliwe wszędzie, trzeba tylko uwierzyć w Bożą obietnicę. ■

Opracował Adam Bartos